

## ŚW. JAN BOSKO - LIST Z RZYMU

10 MAJA 1884

Ukochani synowie w Jezusie Chrystusie!

*Czy jestem blisko, czy daleko, zawsze myślę o Was. Moim jedynym pragnieniem jest widzieć Was szczęśliwymi teraz i w wieczności.* Ta myśl i to pragnienie skłoniły mnie do napisania listu. *Oddalenie od Was ciąży mi i fakt, że Was nie widzę i nie słyszę, sprawia mi przykrość tak wielką, że nie możecie sobie wyobrazić.* Chciałem napisać tych parę linijek tydzień temu, ale przeszkodziły mi w tym ciągłe obowiązki. Choć jednak już tylko kilka dni dzieli mnie od powrotu, chciałbym przyspieszyć go listownie, skoro nie mogę osobiście. *Są to słowa człowieka, który kocha Was tkliwie w Jezusie Chrystusie i ma obowiązek przemawiać do Was tak swobodnie jak o/ciec.* Pozwalacie mi na to, nieprawdaż? Wysłuchacie mnie uważnie i zastosujecie się do tego, co Wam powiem.

### **Oratorium przed 1870 r.**

Powiedziałem już, że jesteście moją jedyną i bezustanną myślą. Otóż parę dni temu, gdy wieczorem poszedłem do pokoiku i przygotowywałem się, żeby udać się na spoczynek, odmawiałem modlitwy, których nauczyła mnie moja kochana mama.

W tym momencie nie wiem, czy z powodu senności, czy w chwili nieuwagi, ujrzałem jakby przed sobą dwóch dawnych wychowanków oratorium.

Jeden z nich podszedł do mnie i witając mnie serdecznie powiedział:

- O, ksiądz Bosko! Poznaje mnie ksiądz?
- Oczywiście, że cię poznaję - odpowiedziałem.
- I pamięta mnie ksiądz? - dodał ów mężczyzna?
- I ciebie i wszystkich pozostałych. Jesteś Valfre i byłeś w Oratorium przed 1870 rokiem.
- Czy chce ksiądz zobaczyć - ciągnął dalej - chłopców, którzy byli w oratorium za moich czasów?
- Tak, pokaż mi ich - odparłem. Sprawi mi to wielką przyjemność.

Wówczas Valfre pokazał mi chłopców o tym samym wyglądzie, w tym samym wzroście i wieku, co wtedy.

*Wydawało mi się, jakbym był w dawnym oratorium w czasie przerwy. Było to samo życie, ruch i radość. Jedni biegali, inni skakali, jeszcze inni organizowali zabawy.* Tu grali w żabkę, ówdzie w ślepą babkę, a jeszcze gdzie indziej w piłkę. W jednym kącie stała gromadka zasłuchana w opowiadaną przez jakiegoś księdza historyjkę. Gdzie indziej jakiś kleryk bawił się z chłopcami w

chowanego, a inny w ganianego. *Zewsząd dobiegał śmiech i śpiew oraz głosy księży, kleryków i zgromadzonych wokół nich chłopców. Widać było, że między młodzieżą i przełożonymi panowała największa serdeczność i zaufanie.* Zapatrzyłem się w ten widok, a Valfre powiedział:

- *Widzi ksiądz, zażyłość przynosi uczucie, a uczucie przynosi zaufanie. To otwiera serca i młodzież okazuje wszystko bez łęku nauczycielom, wychowawcom i przełożonym. Jest szczerą i przy spowiedzi i poza nią i spokojnie poddaje się woli tego, którego miłości jest pewna.*

### **Oratorium w roku 1884**

W tym momencie podszedł do mnie inny dawny uczeń, zupełnie siwobrody, i powiedział:

- Księżę Bosko, czy chce ksiądz poznać i zobaczyć chłopców, którzy są w oratorium obecnie? Był to Józef Buzzetti.

- Tak! - odpowiedziałem - Bo już miesiąc ich nie widziałem.

I wtedy wskazał mi ich: zobaczyłem oratorium i was bawiących się podczas przerwy. *Ale nie słyszałem już takich okrzyków radości i śpiewów, nie widziałem już takiego ruchu i życia jak w pierwszej scenie.*

*W ruchach i twarzach wielu chłopców widać było nudę, zmęczenie, nadąsanie i nieufność, które sprawiały ból memu sercu.* Ujrzałem co prawda wielu biegających, bawiących się i brykających w błogiej beztrosce, ale niemało innych było samych, stało opartych o filary, pogrążonych w gorzkich rozmyślaniach, jeszcze inni byli na schodach, w korytarzach i na tarasach od strony ogrodu, byle uniknąć wspólnej zabawy; jeszcze inni przechadzali się grupkami rozmawiając półgłosem i rzucając naokoło podejrzliwe i złe spojrzenia. Czasami uśmiechali się, ale towarzyszyło temu takie spojrzenie, że nie tylko można było podejrzewać, ale wręcz być pewnym, że święty Ludwik zarumieniłby się, gdyby się znalazł w ich towarzystwie. Także wśród bawiących się byli tacy, po których było wyraźnie widać, że gra nie sprawiała im najmniejszej przyjemności.

- Widział ksiądz swoich chłopców - powiedział dawny uczeń.

- Widzę ich - odpowiedziałem z westchnieniem.

- Inni są niż my kiedyś! - wykrzyknął.

- Niestety! Nawet nie chce im się bawić.

- I dlatego wielu z nich z takim chłodem przystępuje do Sakramentów, tak zaniedbuje praktyki kościelne i nie tylko kościelne, tak niechętnie przebywa w miejscu, w którym Boża Opatrzność obsypuje ich wszystkim, co dobre dla ciała, duszy i umysłu. To dlatego wielu nie odpowiada na powołanie, okazuje niewdzięczność przełożonym, szepcze po kątach ze wszystkimi tego opłakanymi konsekwencjami.

### ***Nie wystarczy kochać. Niech wiedzą, że są kochani...***

- Rozumiem - odpowiedziałem. - Ale jak można ożywić tych kochanych chłopców, sprawić, by odzyskali dawną żywość, radość i serdeczność?

- Miłosierdziem.

- Miłosierdziem? Ale czyż nie są wystarczająco kochani? Sam wiesz, jak ich kocham. Wiesz, ile dla nich wycierpiałem i zniósłem przez ponad czterdzieści lat i ile nadal znoszę i cierpię. Ile trudów, upokorzeń, rzucania kłód pod nogi i prześladowań wytrzymałem, by dać im chleb, dom, nauczycieli, a przede wszystkim, by zapewnić zdrowie dusz. Zrobiłem wszystko, co mogłem i potrafiłem dla tych, którzy są miłością całego mojego życia.

- Nie mówię o księdzu.

- A o kim? O tych, którzy mnie zastępują? O dyrektorach, prefektach, nauczycielach, asystentach? Czy nie widzisz, że są męczennikami nauki i pracy? Jak poświęcają lata młodości tym, których im powierzyła Boża Opatrzność?

- Widzę, wiem, *ale to nie wystarcza, brak jeszcze tego, co najlepsze.*

- To znaczy czego?

- *Aby młodzież nie tylko była kochana, ale by wiedziała, że jest kochana.*

- Ale czy nie ma oczu? Czy nie ma rozumu? Czyż nie widzi, że wszystko, co dla nich robimy, robimy z miłości do niej?

- Jeszcze raz mówię, że to nie wystarcza.

- A czego jeszcze trzeba?

- *Tego, by - będąc kochaną w tym, co sama lubi i w jej dziecięcych skłonnościach - nauczyła się patrzeć z miłością na te rzeczy, które z natury mniej lubi, jak dyscyplina, nauka i samoumartwienie, i by nauczyła się je robić z zapałem i miłością.*

### ***Razem z nimi w zabawie i w czasie wolnym***

- Mów jaśniej!

- Niech ksiądz przypatry się młodzieży podczas przerwy. Przyjrzałem się i podjąłem:

- No i cóż w tym specjalnego do oglądania?

- Od tylu lat wychowuje ksiądz młodzież i nie rozumie. Niech ksiądz lepiej się przyjrzy. Gdzie są nasi Salezjanie?

Spojrzałem jeszcze raz i zobaczyłem, że bardzo mało księży i kleryków było razem z chłopcami, a jeszcze mniej było tych, którzy uczestniczyli w ich zabawach. *Przełożeni przestali być duszą rekreacji.* Większość z nich spacerowała rozmawiając i nie zwracając najmniejszej uwagi na to, co

robią uczniowie, inni przyglądali się, ale nie przejmując się specjalnie, jeszcze inni pilnowali z daleka, aby któryś nie dopuścił się jakiegoś wykroczenia, po czym ewentualnie udzielali upomnienia, ale z rzadka. Było kilku takich Salezjanów, którzy chętnie przyłączyliby się do jednej z grupiek młodzieży, ale chłopcy starali się trzymać na odległość od nauczycieli i przełożonych.

Mój przyjaciel podjął na nowo:

- Czy w dawnych czasach oratorium ksiądz nie był zawsze z młodzieżą, zwłaszcza podczas przerwy? Pamięta ksiądz te piękne lata? Była to sama radość, epoka, którą zawsze mile wspominamy, bo miłość była główną zasadą i nie mieliśmy przed księdzem żadnych sekretów.

- Na pewno! I wtedy wszystko sprawiało mi radość, młodzież sama chętnie przychodziła do mnie, by ze mną pomówić i z niecierpliwością czekała, by wysłuchać moich rad i zastosować się do nich. Sam jednak widzisz, że ciągłe audiencje, coraz więcej spraw na głowie i stan zdrowia nie pozwalają mi już na to.

- Zgoda. Ale jeśli ksiądz nie może, to dlaczego Salezjanie księdza nie naśladują? Dlaczego nie nalega ksiądz i nie wymaga od nich, by traktowali młodzież tak, jak kiedyś ksiądz ją traktował?

- Przecież mówię o tym, gardło sobie zdzieram, ale niestety wielu nie czuje się na siłach podjąć ten trud.

- *A więc zaniedbując to, co by kosztowało ich mniej, tracą to, co kosztuje ich więcej, czyli własny trud. Niech pokochają to, co młodzież lubi, a młodzież pokocha to, co lubią przełożeni i wtedy cała praca będzie łatwiejsza.* Przyczyna obecnej zmiany w oratorium polega na tym, że pewna liczba młodzieży nie ma zaufania do przełożonych. Kiedyś wszystkie serca były otwarte przed przełożonymi, których chłopcy kochali i chętnie słuchali, ale dziś patrzą na nich jak na przełożonych, a nie jak na ojców, braci i przyjaciół, więc boją się ich, ale nie kochają. Dlatego jeśli chce ksiądz znów uczynić jedność serc i dusz, musi przez miłość Chrystusa zwalić ten fatalny mur nieufności i stworzyć zamiast niej serdeczną zażyłość. Niech posłuszeństwo prowadzi uczniów tak, jak matka prowadzi dzieci, a wtedy w oratorium znów zapanuje pokój i wesołość.

- Co zatem robić, by obalić tę barierę?

- *Zżyć się z młodzieżą, wykorzystując do tego zwłaszcza przerwy. Bez serdeczności nie okazuje się uczucia, a bez okazywania uczucia nie ma zaufania. Jeśli ktoś chce być kochany, musi najpierw okazać, że sam kocha. Jezus Chrystus stał się małym z małymi i wziął na siebie nasze słabości. Oto mistrz serdeczności! Nauczyciel stojący tylko na katedrze jest nauczycielem i koniec, ale jeśli pójdzie z młodzieżą na przerwę, stanie się jakby bratem. Jeśli ktoś przemawia tylko z ambony, to tak jakby wypełniał tylko obowiązek, ale jeśli powie jakieś słowo na przerwie, to będzie to słowo kogoś, kto kocha. Ile przemian spowodował ksiądz szepnąwszy coś chłopcom na ucho podczas zabawy!*

### ***Ten, kto jest kochany, osiąga wszystko, zwłaszcza z młodzieżą***

*Ten, kto wie, że jest kochany, sam też kocha, a kto jest kochany, osiąga wszystko, zwłaszcza z młodzieżą. Za sprawą ufności między młodzieżą i jej przełożonymi przepływa jakby prąd elektryczny. Serca otwierają się, ukazując swoje potrzeby i swoje wady. Ta miłość każe przełożonym znosić trudy, kłopoty, niewdzięczność, przykrości, niedociągnięcia i zaniedbania młodzieży. Jezus Chrystus nie złamał nadpękniętej trzciny i nie zgasił dymiącego kaganka. Oto wzór dla was.*

I wtedy nie będzie już nikogo, kto by pracował dla próżnej chwały; nikogo, kto by karał tylko w odwecie za urażoną miłość własną; nikogo, kto by wycofywał się z nadzoru zazdroszcząc i lękając się przewagi kogoś innego; nikogo, kto by wchodził w kłopoty z młodzieżą, by zaskarbić sobie jej wyłączną miłość i szacunek, a *de facto* zyskiwałby tylko jej pogardę i obłudne minki; nikogo, kto by dawał się omotać jednej osobie i nadskakując jej zaniedbywał wszystkich innych; nikogo, kto, nade wszystko ceniąc własną wygodę, lekceważyłby obowiązki nadzoru: nikogo, kto przez złudny szacunek powstrzymywałby się od upomnienia, gdy jest ono konieczne.

Jeśli będzie to prawdziwa miłość, nie będzie się szukało niczego poza chwałą Bożą i zbawieniem dusz. Ale kiedy miłość ta słabnie, nic nie idzie dobrze.

Dlaczego chce się zastąpić miłosierdzie chłodem regulaminu? Dlaczego przełożeni coraz bardziej zarzucają podyktowane im przez księdza Bosko reguły wychowania?

*Ponieważ miejsce systemu zapobiegania konfliktom czujnością i miłością w coraz większym stopniu zajmuje prostszy /'łatwiejszy dla rządzących system wydawania praw podtrzymywanych za pomocą kar, ale przynoszących kłopoty i rozpalających nienawiść lub rodzących pogardę dla zwierzchników, jeśli tylko nie dopilnują ich przestrzegania, a tym samym dopuszczają do poważnych zamieszek.*

### ***Niech wychowawca będzie całym sobą dla wszystkich***

Tak zaś dzieje się, gdy brak serdeczności i zażyłości. Jeśli zatem chce się, by do oratorium powróciła dawna atmosfera szczęścia, należy znów zacząć stosować dawny system, nakazujący, *by wychowawca był całym sobą dla wszystkich, by był gotów zawsze wysłuchać wątpliwości i skarg młodzieży, by miał oko na wszystko i po ojcowsku nadzorował jej postępowanie oraz by z sercem dbał o duchowe i doczesne dobro tych, których powierzyła mu Opatrzność.*

Wtedy serca nie będą zamknięte i zniknie zgubne szeptanie po kątach. Niech przełożeni będą nieubłagani tylko w przypadku niemoralności. Lepiej bowiem wygonić przez pomyłkę jednego niewinnego niż zatrzymać jednego siejącego zgorszenie.

Niech asystenci skrupulatnie przestrzegają obowiązku informowania przełożonych o wszystkim, co jest obrazą Boga. Wtedy zapytałem go:

- A jaki jest podstawowy sposób zapewnienia triumfu takiej serdeczności, miłości i ufności?
- Ścisłe przestrzeganie zasad domu.
- I to wszystko?
- Najlepszym daniem podanym na obiad jest serdeczność.

### ***Wychowywać ich do życia w wierze***

Podczas gdy mój dawny uczeń kończył swą przemowę, a ja nadal z prawdziwą przykrością obserwowałem tę przerwę, ogarnęło mnie narastające wciąż zmęczenie. Doszło ono do takiego stopnia, że otrząsnąłem się i oprzytomniałem.

Stałem przy łóżku. Miałem nogi tak spuchnięte i obolałe, że nie mogłem ustać. Było bardzo późno, więc położyłem się zdecydowany, żeby napisać parę linijek do moich synków.

Chciałbym nie mieć takich snów, ponieważ bardzo mnie męczą. Następnego dnia byłem cały połamany i nie mogłem doczekać się godziny spoczynku. Ale gdy tylko położyłem się, sen powrócił. Miałem przed sobą podwórko, młodzież przebywającą obecnie w oratorium i tego samego co poprzednio byłego ucznia. Zadałem mu pytanie:

- Przekażę twe słowa moim Salezjanom, ale co mam powiedzieć chłopcom?

Odpowiedział na to:

- Żeby przyznali, ile przełożeni, nauczyciele i asystenci trudzą się i starają z miłości do nich, bo gdyby nie chodziło o ich dobro, nie zgodziliby się na tyle poświęcenia. I żeby pamiętali, że źródłem spokoju jest pokora. Żeby potrafili znosić wady innych, ponieważ doskonałość można znaleźć tylko w raju, a nie na tym świecie. Żeby przestali szemrać i obmawiać, bo to ostudza serca. A przede wszystkim żeby starali się wytrwać w łasce Boga. Kto nie jest w zgodzie z Bogiem, nie jest w zgodzie z samym sobą ani z innymi.

- Chcesz powiedzieć, że są wśród moich chłopców tacy, którzy nie są w zgodzie z Bogiem?

- To jest pierwszą przyczyną złej atmosfery obok innych, o których ksiądz wie, że musi im zaradzić i o których nie muszę mówić. Nieufny jest tylko ten, kto ma sekrety i boi się, by nie wyszły na jaw, bo przyniosłyby mu tylko wstyd i utratę sympatii. Jednocześnie jeśli serce nie jest w zgodzie z Bogiem, czuje niepokój, troskę, nie znosi posłuszeństwa, irytuje się byle czym, wszystko wydaje mu się iść na opak, a ponieważ nie ma w nim miłości, sądzi, że i przełożeni go nie kochają.

- Ale czy nie widzisz, mój kochany, jak często przystępują chłopcy z oratorium do spowiedzi i Komunii?

- To prawda, że często przystępują do spowiedzi, ale zasadniczo brak im siły wytrwania przy postanowieniu poprawy. Spowiadają się, ale spowiadają się z tych samych cały czas braków, złych nawyków, nieposłuszeństw i zaniedbań w obowiązkach. I tak się ciągnie przez całe miesiące i lata, a w niektórych wypadkach aż do V klasy gimnazjum.

Ich spowiedzi warte są niewiele, albo i nic, więc nie przynoszą ukojenia, a gdyby któryś z nich miał w tym stanie stanąć przed Sądem Bożym, byłby w dużych tarapatach.

- Dużo jest takich w oratorium?

- W porównaniu z liczbą tych, którzy przewijają się przez dom - nie. Niech ksiądz im się przyjrzy - i wskażał mi ich.

Przyjrzałem się im, jednemu po drugim, ale choć nie było ich wielu, ujrzałem w nich rzeczy, które napęłniły głębokim smutkiem moje serce. Nie chcę o tym pisać, wolę osobiście powiedzieć o nich po powrocie wszystkim zainteresowanym. Powiem Wam tylko, że najwyższy czas modlić się i podjąć stanowcze decyzje, przejść od słów do czynów i pokazać, że tacy jak Comollo, Savio Dominik, Besucco czy Siccardi nadal są wśród nas.

Na koniec zapytałem mego przyjaciela:

- Nie masz już mi nic więcej do powiedzenia?

- Niech ksiądz przypomina wszystkim, dużym i małym, by pamiętali zawsze o Najświętszej Maryi Wspomożycielce. Że to Ona zgromadziła ich, by uchronić ich przed niebezpieczeństwami świata, by kochali się jak bracia i swym postępowaniem przynosili chwałę Jej i Bogu. Że to Matka Boska swą łaską i cudami sprawia, że mają co jeść i mogą się uczyć. Że zbliża się Jej święto i że przy Jej pomocy mają zburzyć ten mur nieufności, który szatan wznosił między nimi i ich przełożonymi, by służył mu na zgubę dusz.

- Ale czy zdołamy zburzyć ten mur?

- Na pewno tak, jeśli tylko duzi i mali będą gotowi znieść umartwienia dla miłości Maryi i jeśli zastosują się do tego, co powiedziałem.

Patrząc w dalszym ciągu na młodzież poczułem taki ból w sercu na widok tych, którzy narażali się na wieczne potępienie, że aż się obudziłem. Chciałbym Wam opowiedzieć o wielu jeszcze bardzo ważnych rzeczach, które ujrzałem, ale ani czas, ani okoliczności na to nie pozwalają.

### ***Niech powrócą dni miłości i ufności***

Na zakończenie: czy wiecie, czego od Was pragnie ten biedny starzec, który poświęcił całe życie swej kochanej młodzieży? Niczego poza tym, by przynajmniej w jakimś stopniu powróciły szczęśliwe dni pierwszego oratorium; dni chrześcijańskiej miłości i ufności wśród młodzieży i

przełożonych; dni wzajemnej tolerancji i zadośćuczynienia w imię miłości Jezusa Chrystusa; dni prostoty, niewinności i otwartych serc; dni miłosierdzia i prawdziwej radości dla wszystkich. Potrzebuję Waszego pocieszenia, nadziei i obietnicy, że uczynicie wszystko, czego pragnę dla dobra Waszych dusz.

Nie doceniacie szczęścia, jakie stało się Waszym udziałem, gdy zostaliście przyjęci do oratorium. Mówię Wam przed Bogiem: wystarczy, by młodzieniec wszedł do domu salezjańskiego, aby Przenajświętsza Dziewica wzięła go pod specjalną opiekę. Zawrzyjmy zatem umowę: niech miłosierdzie tych, którzy wydają polecenia, i tych, którzy mają ich słuchać, sprawi, by zapanował wśród nas duch św. Franciszka Salezego.

Ukochani synkowie, zbliża się moment, kiedy będę musiał Was opuścić i wyruszyć w drogę ku wieczności. (Przypis sekretarza: W tym momencie ksiądz Bosko przestał dyktować, a oczy napełniły mu się łzami nie żalu, a niewypowiedzianej czułości dostrzegalnej w spojrzeniu i w tonie głosu. Podjął dopiero po dłuższej chwili). Gorąco pragnę zatem, księża, klerycy, najukochańsza młodzieży, pozostawić Was, by wejść na drogę wiodącą ku Panu, i na której czeka też na Was.

Ojciec święty, którego widziałem w piątek 9 maja, śle Wam w tym celu z serca płynące błogosławieństwo. W dzień Najświętszej Maryi Wspomożycielki będę z Wami przed wizerunkiem naszej ukochanej Matki.

Pragnę, by święto to było obchodzone bardzo uroczyście. Niech ksiądz Lazzaro i ksiądz Marchisio zadbają o to, by było radośnie także w refektarzu. Święto Maryi Wspomożycielki ma być wstępem do tego wiecznego święta, jakie mamy obchodzić wszyscy razem zgromadzeni w przyszłości w Raju.

Kochający Was w Jezusie Chrystusie

*ks. Jan Bosko*

Rzym, 10 maja 1884